Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 15 groszy.

GŁOS NARODU

SOBOTA

31. PAZDZIERNIKA 1925.

NR. 252. — ROK XXXII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.

KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	7·00 zł.	3·60 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Odrzucić, czy — ratyfikować Locarno?

Toczy się obecnie w komisji spraw zagranicznych dyskusja nad traktatami locarneńskimi. Wypowiedzieli się w niej przedstawiciele prawie wszystkich stronnictw polskich i — trzeba to lojalnie podkreślić — w tej jednej przynajmniej sprawie zajęli prawie że jeden front. Prawie jeden front krytycznej oceny Locarna, bo sięga on od Z. L. N. aż do Wyzwolenia włącznie; tylko P. P. S. ze swojem naiwnem zaufaniem do pacyfistycznych Niemiec została odosobnioną, t. j. została — niestety — w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, który w dalszym ciągu broni Locarna ze swoim pierwotnym entuzjazmem.

Atoli w miarę, jak się krytyka Locarna coraz bardziej w komisji rozlega, w społeczeństwie i w kołach politycznych rodzi się wątpliwość: — czy warto, czy należy ratyfikować układy, które zawierają w sobie niejedno dla Polski niebezpieczeństwo? Czy warto?

Przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak do Locarna doszło. Mówi nam o tem oficjalna korespondencja między Berlinem a Paryżem i Londynem, zainicjowana notą rządu Rzeszy, złożoną 9 lutego b. r. w Paryżu. Niemcy oświadczyły w tej mowie gotowość zawarcia „na okres dłuższy paktu, w którymby mocarstwa zainteresowane w zagadnieniu Renu, zobowiązały się nie wszczynać wojny przeciw sobie", i w którymby sobie zagwarantowały „ściśle terytorjalne status quo istniejące obecnie nad Renem". Niemcy, jak z tego widać, miały na oku wyłącznie porozumienie z Francją. Nie chciały wciągać do niego Polski, ani nawet Belgji. Dopiero kilkomiesięcznej korespondencji Brianda z Londynem i Berlinem udało się wprowadzić do paktu reńskiego gwarancje granicy niemiecko-belgijskiej i zgodę na to, że równocześnie z paktem reńskim zawrą Niemcy z Polską i Czecho-Słowacją traktat arbitrażowy. O tyle więc przynajmniej sytuacja Polski lepszą jest w październiku 1925 r., niż z wiosną.

A dalej — naszemu przedstawicielstwu w Locarno łącznie z Briandem udało się zaprotokołować w Locarno układy Francji z Polską i Czechosłowacją zawarte „celem zapewnienia sobie korzyści płynących z tych (t. j. locarneńskich) traktatów". Umowy te są też wzmocnieniem naszego aliansu z Francją z r. 1921, gwarantującego nam obronę i pomoc na wypadek wojny.

Nie udało się jednak w Locarno zabezpieczyć interesów Polski w ten sposób, jak je sobie zabezpieczyła chociażby Francja. Owszem, postanowienia paktu reńskiego i traktatu arbitrażowego przedstawiają dla Polski szereg niebezpieczeństw, na które świeżo w rzeczowych artykułach wskazał w naszym dzienniku prof. Kutrzeba. Ale — nie trzeba zapominać — że, że tak jest, zawiniliśmy po części także sami naszą chwiejną, nieudolną polityką wewnętrzną i gospodarczą — niebezpieczeństwom locarneńskich paktów możemy też zapobiedz przez wewnętrzną konsolidację i lepszą organizację państwa, za czem pójdzie wzrost naszego znaczenia zagranicą i większa siła w propagandzie i wystąpieniach na forum Europy.

W końcu jest nie do pomyślenia, by Polska mogła brać na siebie odpowiedzialność za rozbicie tego bądź co bądź porozumienia Europy, które oznaczają układy z Locarno. Bezpieczeństwo państwa przedewszystkiem! Tak jest! Tylko, że bezpieczeństwo opiera się nie na samych paktach. W większej jeszcze mierze zależy ono od polityki danego państwa, — od tego, czy zdolne jest do współżycia, do przystosowywania się do danych okolicznościami warunków. A te są obecnie takie, że odrzucenie Locarna zwróciłoby przeciw nam całą Europę zachodnią, z sympatją zaś byłoby przyjęte zapewne tylko w — Bolszewji.

I nie wątpimy, że z chwilą, gdy Sejm przedyskutuje układy w całości, gdy zważy wszystkie „pro" i „contra", zadecyduje w końcu, że je ratyfikować należy, nie dlatego, by nam w zupełności odpowiadały, ale dlatego, by wykorzystać wszystkie ich dobre strony i przez nie dążyć do zabezpieczenia tych naszych interesów, które w Locarno zostały zlekceważone.

Nie możemy być Litwą kowieńską, której bicie pięścią w stół genewski, ani splendid isolation nie wzrusza Europy! Nie możemy też naśladować niemieckich nacjonalistów, bo nasza przyszłość zależy od utrzymania traktatu wersalskiego, a ten oni chcą podrzeć.

Ale dając Europie zgodę naszą na pakty, które w nas wzbudzają duże wątpliwości, tem śmielej możemy i winniśmy się domagać, by nam dano miejsce tam, gdzie będzie się pilnowało lojalnego wykonania traktatów — miejsce w Radzie Ligi Narodów. Wypowiadaliśmy to życzenie parę razy, zasromani nieco tą śmiałością. Obecnie, kiedy nas Niemcy ubiegają, stawmy je jako żądanie, nietylko dlatego, że mamy do tego prawo, jako wielkie państwo, ale i dlatego, **że tylko miejsce w Radzie Ligi Narodów da nam możność osłabienia siły tych niebezpieczeństw, które w sobie zawierają traktaty locarneńskie!**

W. Z.

Treść numeru:

W. Z.: Odrzucić, czy — ratyfikować Locarno? (artykuł wstępny).
St. D.: Czy powrót do „wielkiej koalicji" w Niemczech.
M. Padechowicz: Paryż czy Wembley.
K. L. Koniński: Smutek Drugiej Brygady.
S. S.: O czem piszą inni?
Reformy szkolne min. St. Grabskiego.
Czy moratorjum dla kupców jest konieczne (w Wiadomościach gospodarczych).
Komisja oświatowa Sejmu o sprawach szkolnych.
Jak Polska uczci pamięć Nieznanego Żołnierza.
Nadużycia na głównym dworcu kolejowym.

Ku czci Nieznanego Żołnierza.

ZARZĄDZENIA PREMJERA. — JEDNOMINUTOWA CHWILA CISZY. — ZWOLNIENIE OD PRACY URZĘDNIKÓW PAŃSTW. — PŁYTY NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA PRZEKAZANE MUZEOM.

Warszawa. (PAT) W dniu 28 października 1925 r. prezes Rady ministrów wystosował pismo do ministra spraw wewnętrznych następującej treści:

Na wniosek p. ministra spraw wojskowych i zgodnie z opinją komitetu honorowego ku uczczeniu pamięci Nieznanego Żołnierza, Rada ministrów powzięła decyzję, którą podaje do wiadomości p. ministra z tem, że ich wykonanie na terenie władz drugiej i pierwszej instancji zaleca p. ministrowi z prośbą, by wydał natychmiast właściwe zarządzenia. Na podstawie tych decyzyj, na znak niezwykłej podniosłości chwili, kiedy spoczęcie będą do grobu prochy bezimiennego bohatera, będącego symbolem ofiarnej krwi narodu, przelanej w obronie Ojczyzny, zamiast projektowanej mowy ministra spraw wojskowych, zarządzona będzie w państwie w dniu 2 listopada 1925 r., z uderzeniem godziny 13, **jednominutowa chwila ciszy i skupienia** przy zatrzymaniu ruchu i pracy, mającą być wyrazem **powszechnego zespolenia serc i ducha wszystkich obywateli Rzplitej**, przy oddawaniu tak uroczystego i majestatycznego hołdu. Ponadto w dniu 2 listopada władze administracyjne i wojskowe zajmą się **zorganizowaniem uroczystości miejscowych.**

W celu umożliwienia pracownikom państwowym wzięcia udziału w odnośnym obchodzie, wolno kierownikom **urzędów zwalniać od pracy**: 1) we Lwowie w dniu 31 października 1925 r. w czasie od godz. 9—12 rano, w Warszawie dnia 2 listopada w czasie od godz. 11—14, a więc w obu miejscowościach przez czas trwania głównych uroczystości; 3) zaś we wszystkich innych miejscowościach w państwie, w których odbędą się uroczyste obchody, przez czas trwania obchodów.

Równocześnie rząd uchwalił, na wniosek ministra spraw wojskowych, wezwać ciała samorządowe do **przekazania muzeom wszystkich płyt Nieznanego Żołnierza w całym kraju** w momencie, w którym powstaje grób i pomnik bezimiennego bohatera stolicy **który jedynie stanowić może zgodny symbol ofiarnego wysiłku narodu w obronie swojej państwowości.** Samorządy miejskie i gminne natomiast mogą i powinny uczcić pamięć poległych swych synów przez wznoszenie skromnych pomników, czy tablic pamiątkowych, na których powinny być wyryte nazwiska poległych podczas wielkiej wojny tak w formacjach wojskowych polskich, jak i w byłych armjach zaborczych. Jednocześnie pismo zostało przesłane wszystkim ministrom z poleceniem wydania odpowiednich zarządzeń odnośnie do władz trzeciej instancji.

—oOo—

Jak pracuje żywioł polski zagranicą.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Warszawa. W lutym będzie zorganizowana w Warszawie wystawa, obejmująca **pokaz polskiej pracy zagranicą**, w fotografjach z życia Polaków w poszczególnych skupieniach zagranicznych i ewentualne eksponaty. Organizacją wystawy zajmuje się specjalny Komitet. Wystawa i zbiory mają być zawiązkiem muzeum, przeznaczonego do zobrazowania rozwoju żywiołu polskiego zagranicą.

P. SCHMIDT PREZESEM P. K. O.

Warszawa. (AW.). Rada Ministrów uchwaliła przedstawić prezydentowi kandydaturę prezesa **Izby Skarbowej poznańskiej, p. Schmidta, na stanowisko prezesa P. K. O.**

NIE REZYGNACJA, TYLKO ODROCZENIE.

Warszawa. (AW.). Premjer Grabski przyjął wczoraj delegację posłów poznańskich i pomorskich, którzy przedstawili **nastroje wśród wyborców z powodu wstrzymania wydalenia optantów.** Premjer Grabski odpowiedział, iż zaniepokojenie jest nieuzasadnione, gdyż **rząd nie rezygnuje z uprawnień umowy wiedeńskiej,** a wydalenie optantów zostało wstrzymane **tylko na pewien czas.**

NOWY SZYB W DROHOBYCZU.

Lwów. (AW) Z Drohobycza donoszą o dowierceniu przez Spółkę akcyjną „Nafta" w Mraźnicy szybu „Konrad IV" w głębokości 1.471 m., z produkcją dzienną 500 cystern ropy.

NOWA OFIARA MOLOCHA SOPOCKIEGO.

Gdańsk. (AW.). Z morza wyłowiono zwłoki niejakiej p. Kapf, **60-letniej staruszki**, rodem z Norymbergji, która po przegraniu **całego majątku** w sopockim kasynie gry, popełniła samobójstwo. Wypadek powyższy daje radykalnej **prasie gdańskiej powód do ataków na senat**, który toleruje jaskinię gry w Sopotach, gdzie corocznie **wydarza się kilkadziesiąt samobójstw** z powodu nieszczęsnej gry.

—oOo—

Budżet sowiecki.

Moskwa. (AW) Rząd sowiecki rozpatruje obecnie projekt budżetu na rok finansowy 1925/26. Budżet ten, w wysokości 3.8 miljardów rubli, **jest o 900 miljonów mniejszy od zeszłorocznego.** Wpływy z przedsiębiorstw państwowych mają dać o 600 miljonów więcej, niż w roku ubiegłym. Budżet wojskowy zamknięty jest sumą 624 mil. i stanowi **16 i pół procent całego budżetu.**

—oOo—

Warszawa. Znany angielski ekonomista Will. Good odwiedził we czwartek ministerstwo spraw zagranicznych.

Sejm o poprawkach senatu do reformy rolnej.

DZIŚ GŁOSOWANIE NAD SPRAWĄ ROZWIĄZANIA SEJMU.

Warszawa. (PAT) Na środowem posiedzeniu Sejmu poseł **Puchałka** (Ch. D.) zreferował poprawki Senatu do noweli do ustawy o **zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia.** Wszystkie poprawki przyjęto w myśl wniosków komisji.

Przystąpiono następnie do poprawek Senatu do ustawy o wykonaniu **reformy rolnej.** Sprawozdanie o poprawkach przedłożył poseł Makulski, stwierdzając, że **Senat ogółem uchwalił 162 poprawki.** Poprawki te można podzielić na trzy kategorje: a) redakcyjne, b) uzupełniające i c) zmieniające podstawy zasady ustawy. Komisja sejmowa **proponuje przyjęcie 111 poprawek, należących do pierwszych dwóch kategoryj,** natomiast wnosi o odrzucenie wszystkich pozostających zasadniczych.

W dyskusji pierwszy przemawiał pos. **Poniatowski** (Wyzwolenie), dowodząc, że poprawki zmierzają do sparaliżowania reformy rolnej.

Pos. Maksymiljan **Malinowski** (Wyzwolenie) uważa, że tylko jedna poprawka Senatu jest dobra, mianowicie do artykułu 52, aby kandydaci uprzywilejowani do otrzymania parcel, byli również właścicielami gospodarstw karłowatych, którzy odstąpili swe gospodarstwa sąsiadom w celu uzupełnienia ich gospodarstw karłowatych. Tę jednak poprawkę sejmowa komisja reform rolnych odrzuciła. Pos. Ballin (Niezależna Partja Chłopska) dowodzi, że cała sprawa reformy rolnej będzie tylko nową nauką dla ludu i że „kwestja ziemi będzie martwą w Polsce **dopóty, dopóki lud sam nie weźmie władzy politycznej w swoje ręce".**

Po uchwaleniu wniosku pos. Osieckiego **o przerwanie dyskusji,** przeciwko czemu protestował pos. Chrucki, **głosowanie nad poprawkami Senatu do ustawy o reformie rolnej odłożono do następnego posiedzenia.**

ORGANIZACJA WIĘZIENNICTWA.

Następnie przystąpiono do pierwszego czytania ustawy o organizacji więziennictwa. Pierwszy przemawiał **pos. Sommerstein** (Koło żydowskie), krytykując stosunki, panujące w więziennictwie.

Poseł ks. **Wyrębowski** (Ch. N.) zauważa, że sprawozdanie z prac komisji sejmowej, powołanej do zbadania stosunków w więziennictwie, **nie jest jeszcze wygotowane** i przed uzgodnieniem protokołów **niejolalnem jest wytaczanie tych spraw przed forum publiczne.** Mówca nie zaprzecza, że więziennictwo ma różne braki, jednak **nie należy tej sprawy przejaskrawiać.**

W każdym razie należy kategorycznie zaprzeczyć, żeby służba więzienna katowała więźniów w więzieniach, podległych Ministerstwu sprawiedliwości. **Niema bicia w więzieniach,** przeciwnie służba więzienna coraz bardziej jest przygotowana do swojego zawodu. W dalszej dyskusji zabrał głos minister sprawiedliwości Żychliński, odpowiadając na wysunięte zarzuty.

WNIOSEK O ROZWIĄZANIE SEJMU.

Przed zamknięciem posiedzenia marszałek oświadczył: Na obecnem posiedzeniu **postawiono wniosek o rozwiązanie Sejmu;** po rozpatrzeniu się w nim i po porozumieniu się z członkami Izby, powstały wątpliwości, czy na wypadek, gdyby wniosek został uchwalony, nie należałoby przedsięwziąć pewnych działań prawnych, uchwalenia pewnych ustaw, **które są potrzebne na czas między zamknięciem a zwołaniem Sejmu.** Wobec tego sądziłem, że dyskusję nad tym wnioskiem należy przygotować przez rozpatrzenie go z prawnego punktu widzenia przez komisję konstytucyjną, którаby przygotowała opinję. Wobec tego, że przy lansowaniu tej myśli napotkałem na opór niektórych stronnictw, teraz nie byłbym skłonny podtrzymywać swojej propozycji, chyba, że ktoś z panów ją podtrzyma. Jeżeli nie, to na życzenie klubu Wyzwolenia **postawię wniosek o rozwiązanie Sejmu na piątkowem posiedzeniu Sejmu.**

Po przeprowadzeniu głosowania nad reformą rolną i trzech punktach porządku dziennego, posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie dziś, w piątek, o godz. 11 rano.

Komisja oświatowa Sejmu o sprawach szkolnych.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

PRZECIW REDUKCJI ETATÓW NAUCZ.

Warszawa. Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej min. Grabski odpowiadał na interpelację pos. Nowickiego **w sprawie redukcji etatów w szkołach powszechnych,** względnie braku etatów **na zastępstwo nauczycieli chorych lub urlopowanych.** Minister wyjaśnił, że w granicach uchwalonego budżetu **potrzeby są zaspokojone z funduszu przeznaczonego dla nauczycieli kontraktowych.**

Następnie pos. Langer (Wyzwolenie) miał referować wniosek swego klubu, domagając się, by Ministerstwo oświaty **nakazało państwowym dyrekcjom szkół średnich przyjmować dzieci przedewszystkiem warstw biednych,** mianowicie: włościan, rolników, rzemieślników i niższych urzędników. Dyrektor departamentu szkół średnich Jarniński odczytał okólnik Ministerstwa oświaty, uwzględniający życzenie wnioskodawcy. Minister oświadczył, że wyda rozporządzenie, **by pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół średnich posiadały dzieci, których rodzice nie mogą opłacać nauki w szkołach prywatnych.** Na wniosek pos. **Rymara** (Zw. Lud.-Nar.) przyjęto oświadczenie ministra do wiadomości.

Pos. Mianowski (Ch. D.) wygłosił obszerny referat o projekcie ustawy **o organizacji dokształcających szkół zawodowych dla młodzieży, zatrudnionej w rzemiośle, w przemyśle i handlu.** Referent stwierdził rozwój szkół zawodowych, gdyż w r. 1919 było kursów i szkół zawodowych 303, zaś w roku 1924 i 1925 było już 829. **Ilość ta jednak nie odpowiada potrzebom.**

W szkołach kształci się zaledwie 51.930 uczniów, a powinno się kształcić 250.000. Referent domaga się szczególnie **rozwoju szkół rolniczych.** Konieczna jest **zmiana przepisów, pozwalających na wstępowanie do szkoły zawodowej od 15 roku życia,** podczas gdy dziecko czyni zadość obowiązkom szkoły, kończąc siedmioklasową szkołę już w 13 lub 14 roku życia, **a potem rok lub dwa lata wałęsa się bezczynnie.**

Pos. Mianowski **zgadza się z projektem reformy ministra oświaty Grabskiego,** który daje młodzieży dwukrotną sposobność, t. j. w 3 i 6 klasie licealnej przejścia do szkoły zawodowej. Co do kosztów kształcenia ucznia w szkole dokształcającej, wynoszą one **50 zł. rocznie.** — W szkołach rzemieślniczych zaś 400 do 600 zł., to też zakładanie szkół **rzemieślniczych zanadto obciążałoby budżet.** — Powinny powstać szkoły rzemieślnicze dokształcające, jako jedyna **droga dostępna do zawodowego wykształcenia.** Dyskusja nad referatem odbędzie się na następnem posiedzeniu.

—oOo—

Skład nowego gabinetu francuskiego.

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa donosi urzędowo o utworzeniu gabinetu w składzie następującym:

Painleve — prezydjum i finanse, **Briand** — sprawy zagraniczne, **Chautemps** — sprawiedliwość, **Schramek** — sprawy wewnętrzne, **De Monzie** — roboty publiczne, **Deladier** — wojna, **Borel** — marynarka, **Vixcent** — handel, **Durand** — rolnictwo, **Perrier** — kolonje, **Dalbos** — oświata, **Durafourd** — praca i opieka społeczna, **Anterier** — emerytury.

Podsekretarz stanu Bertod w prezydjum rady, Jammy Schmidt dla obszarów wyzwolonych, Eynac — aeronautyka, Benzet — nauczania technicznego, Danielou — marynarki handlowej, Ossela — wojny. Na stanowisko gubernatora banku francuskiego powołany został Chaumet.

—oOo—

FRANCUZI OPUŚCILI DAMASZEK.

Paryż. (AW.). Według wiadomości z Syrji, Francuzi ewakuowali Damaszek. Ministerstwo wojny w Paryżu nie udziela jednak o fakcie tym żadnych informacyj. O ciężkiem położeniu świadczy fakt, że dwa pułki kawalerji odwołano z Marokka i wysłano do Syrji.

Czy powrót do „wielkiej koalicji" w Niemczech.

Niemiecka prasa zajmuje się obecnie głównie znanem negatywnem stanowiskiem „niemiecko-narodowych" w stosunku do traktatów locarneńskich. Chodzi już nie o napiętnowanie niespodziewanego trick'u nacjonalistów, ile raczej o znalezienie sposobu wyjścia z trudnej sytuacji.

Z rządu Luthera bowiem odeszli trzej mężowie zaufania „niemiecko-narodowych", rząd jednak mimo to pozostał. Straciwszy poparcie nacjonalistów, ma za sobą obecnie tylko: partję ludową Stresemanna i centrum. W tych warunkach zatem ne może myśleć o ratyfikowaniu układów locarneńskich, a musi myśleć o skompletowaniu gabinetu. I w tym kierunku idą wszystkie obecne głosy prasy.

Przedewszystkiem bierze górę opinja, że nie należy rozwiązywać Reichstagu, za czem pierwotnie wystąpiła socjalna demokracja. Nowe wybory musiałyby się bowiem odbywać pod hasłem: „Za Locarno, czy — przeciw!". A nastroje w Niemczech są takie, że nie wiadomo, czyby „partje locarneńskie" zdobyły większość. „Vossische Zeitung" zestawiając korzystne dla tych partyj momenty, twierdzi, że najprawdopodobniej ustosunkowanie partyjne w Reichstagu pozostałoby to samo, co obecnie. Ponieważ to pisze dziennik „demokratyczny", trzeba w jego słowach widzieć raczej obawę, by przy tym plebiscycie w sprawie Locarna nie odniosła zwycięstwa teza nacjonalistyczna. Wobec tego rząd, który chce ratyfikować Locarno, nie może się puszczać na niepewne wody kampanji wyborczej, ale musi na innej drodze szukać rozwiązania trudności.

Tą inną drogą może być tylko wznowienie t. zw. „wielkiej koalicji", złożonej z socjalnnej demokracji, demokracji, centrum i partji ludowej. Demokracja i centrum okazują się do niej prawie gotowemi. Socjalna demokracja boi się, by „po załatwieniu sprawy Locarna „niemiecko-narodowi" nie weszli z powrotem do rządu tylnemi drzwiami" („Vorwärts"). Czyli poprostu boi się, by jej Luther nie wyprowadził w pole. „Partja ludowa" zaś Stresemanna jako stronnictwo reprezentujące głównie interesy ciężkiego przemysłu, ma pewne zastrzeżenia co do „wielkiej koalicji" z socjalną demokracją.

Zdaje się jednak, że nie pozostanie rządowi nic innego, jak — doprowadzenie do „wielkiej koalicji". Toby oczywiście do pewnego stopnia zmieniło stanowisko Niemiec do Europy, ale — nie trzeba się łudzić — nie gruntownie, a zwłaszcza nie na długo. Wcześniej lub później „niemiecko-narodowi", przy stałej ewolucji Niemiec na prawo, wrócą do władzy, a wtedy — wtedy powetują sobie chwilową nieobecność w rządzie. Poza tem nie możemy się entuzjazmować do „wielkiej koalicji", w której nawet „demokraci" nie tają się ze swojemi antypolskiemi tendencjami.

Przesilenie niemieckie wchodzi więc w okres, który dla Polski nie zapowiada wprawdzie bezpośredniego niebezpieczeństwa, ale go też nie usuwa. Byłoby dla nas najlepiej, gdyby „niemiecko-narodowi" obalili traktaty locarneńskie. Na to im jednak umiarkowane partje pozwolić nie mogą. Zbyt wielkie bowiem z nich odnoszą korzyści Niemcy, czyli — jak się mówi w kołach „pacyfistycznych" — sprawa pokoju!

St. D.

Z dnia politycznego

Socjalistyczna prowokacja!

Równo rok temu zwrócił się „Naprzód" do społeczeństwa z propozycją — puszczenia „6 listopada" w niepamięć. Odpowiedzieliśmy, że żądanie to należy naprzód skierować pod adresem P. P. S.

A oto znów, wbrew chwilowemu nastrojowi ubiegłego roku, zapowiada „Krakowska Rada robotnicza P. P. S." — obchód ku czci „ofiar mordu dokonanego przez krwawy rząd chjeno-piasta na ulicach Krakowa 6 listopada 1923". Wzywa robotników do masowego pochodu na cmentarz i swoją przewrotną odezwę kończy takim zwrotem: **„Niech zadrżą moce reakcji przed siłą i solidarnością ruchu robotniczego!".**

Skrwawione zbrodnią bratobójstwa, rozlewem niewinnej krwi ułańskiej zbiry wracają więc na scenę. Łakną nowych ekscesów ulicznych, nowych awantur! Prowokują, — bo prowokacją jest haniebna odezwa „Rady robotniczej". I dziw bierze, że ta wywrotowa odezwa mogła się bezkarnie pojawić na łamach organu P. P. S., — że jej nie skonfiskowano, — że nasze władze pozwalają na jawne budzenie najniższych instynktów w masach robotniczych!

I jedna jeszcze uwaga. „Naprzód" zapowinia, że „wiedzie nieubłaganą walkę z komunizmem". Niech ją dalej wiedzie, jak dotychczas! Ani się spostrzeże, kiedy bałamucone dotąd przez niego koła robotnicze staną w obozie bolszewickim! Jest bowiem logika życia i faktów!

—o—

Reformy szkolne min. St. Grabskiego.

(VI wieczór dyskusyjny Ch. D.).

Przedstawiciele wszystkich warstw i zawodów, a zwłaszcza nauczycielstwa, przybyli licznie na VI wieczór dyskusyjny Koła Studjów Ch. D., by zapoznać się z projektowanemi przez p. min. St. Grabskiego reformami szkolnemi. Zebranie zagaił ks. Ludwik Kasprzyk, podkreślając doniosłość zamierzonych reform szkolnych, poczem oddał głos referentowi, **prof. Dr Bielakowi.**

Nawiązując do słów ks. Kasprzyka o znaczeniu projektowanych zmian w ustroju szkolnictwa, zwrócił prelegent uwagę na konieczność zajęcia się kwestjami szkolnemi przez społeczeństwo. Pierwsze próby reformy szkolnictwa poczyniono jeszcze w czasie wojny. P. Tadeusz Łopuszański, długoletni wiceminister oświaty, przygotował wówczas projekt reformy gimnazjum, który po powstaniu państwa polskiego, zaczęto wprowadzać w życie. Stworzono cztery typy: klasyczny, humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy, później także neohumanistyczny. Najbardziej rozpowszechnił się typ humanistyczny. Szkoła powszechna miała być 7-klasowa, gimnazjum zaś 5-klasowe. Życie okazało jednak, że były to plany zbyt szeroko zakreślone. Szkoły 7-klasowe stanowią obecnie zaledwie 10% ogółu szkół powszechnych w Polsce. Są odpowiedniejsze dla miast, niż dla wsi.

P. St. Grabski postanowił zorganizować szkolnictwo inaczej. Z powodu, że inteligencja tworzy u nas specjalną warstwę związaną z resztą społeczeństwa, postanowił szkołę średnią, która ją przygotowuje zbliżyć do życia. Absolwenci 5-letniego liceum (odpowiadającego klasom II—VI dzisiejszego gimnazjum) mieliby otwartą drogę do szkół praktycznych, lecz nie do uniwersytetów. Mogliby też iść do 2-letniego gimnazjum, które zastąpiłoby klasy VII i VIII dzisiejszego gimnazjum, lub do szkoły zawodowej. Program nauki w szkole powszechnej byłby pięcioletni.

Projekt spotkał się z wielu przeciwami. Zaatakowano szczególnie pomysł 5-klasowej szkoły powszechnej. P. Grabski poczynił — jak z ostatnich enuncjacyj wynika — pewne ustępstwa. Zgodził się na 7-klasową szkołę powszechną, natomiast postanowił podzielić liceum na wyższe i niższe i wprowadził maturę liceową. Pozostał za to przy pierwotnym projekcie 2-klasowego gimnazjum humanistycznego, klasycznego, lub szkoły zawodowej. Widać z tego, że pierwotna koncepcja, jasna i konsekwentna, uległa pewnemu zwichnięciu. P. Grabski miał ładną myśl, ale chciał ją sam urzeczywistnić. Teraz dopiero zapowiada utworzenie Rady Wychowania Narodowego. Trzeba było projekt poddać pod publiczną dyskusję. W każdym razie — zakończył referent — [illegible] problem szkolny, jest pomyślnym objawem.

Długotrwałemi oklaskami nagrodzili słuchacze prelegenta, poczem rozwinęła się ożywiona dyskusja. Przemawiali: sen. Adelman, ks. red. Piwowarczyk, dyr. Szulc, dyr. Pachoński, mec. Zakrzewski, inż. Kurnikowski, insp. Ziołowski, p. Czuj i ks. red. Machay. Mówcy zwracali uwagę na konieczność liczenia się z finansami państwa, domagali się dokładnego przestudjowania zamierzonych reform, uzgodnienia sprzecznych rozporządzeń, ciągłości w reformach; wszyscy zwracali uwagę na różnicę między wsią a miastem, opowiadali się przeciw rozkawałkowywaniu szkół średnich, żądali też tworzenia szkół fachowych, dających przygotowanie do życia.

Wyniki dyskusji ujęto w następującą rezolucję: Zebrani na VI wieczorze dyskusyjnym Ch. D., po wysłuchaniu referatu prof. Dr Bielaka, wyrażają przekonanie, że: 1) sięgające głęboko w życie reformy szkolne winny być podejmowane dopiero po zaznajomieniu się z opinją kompetentnych czynników (nauczycielstwo szkół powszechnych, średnich i wydziały uniwersyteckie), 2) do rozpatrywania projektów dotyczących szkolnictwa, należy powołać Radę Wychowania Narodowego, złożoną z przedstawicieli szkoły i społeczeństwa, 3) obecnie projektowane reformy szkolne winny być zbadane przez Radę Wychowania Narodowego.

—o—

Paryż czy Wembley?

„Międzynarodową wystawę sztuk dekoracyjnych w Paryżu" rozreklamowano szeroko. Robili to nietylko ci, co mieli szczery zamiar jej propagowania. Rozgłaszali ją także i ci, co chcieli wykazać, że tam nic niema, prócz dziwolągów bezgłowych i panującego chaosu w sztuce, którą po dyletancku, bez głębszego przygotowania i wysiłku twórczego, traktują obecni artyści, operujący przeważnie bryłami geometrycznemi.

W takiej atmosferze walk i polemik przebrzmiało bez echa ponowne otwarcie wystawy w Wembley dnia 9 maja b. r., powiększonej obecnie o duży kompleks budynków mieszkalnych wraz z urządzeniami wnętrz, odbiegającemi daleko od przeciętności. Właśnie ten dział architektury jest nadzwyczaj ciekawy i wyjątkowo okazale reprezentowany.

Modernizm zapanował tam na całej linji. Kierowano się względem na praktyczną stronę rozwiązania wnętrza mieszkaniowego za pomocą różnych metod i materjałów, które dzisiejszy architekt, czy artysta ma do dyspozycji. To pozwoliło na wyczerpujące i bardzo różnorodne przedstawienie wyników w tej dziedzinie. Praktyczny zmysł angielski gospodarczej i hygjenicznej stronie mieszkania poświęcił najwięcej uwagi. Meblarstwo reprezentują tam pierwszorzędne firmy angielskie, oraz znane fabryki dominjów brytyjskich. Cała konstrukcja domów, jak i urządzeń tychże dają dowód, że budownictwo i sprzętarstwo współczesne nie zakrzepły w dawnych formach stylowych, ale mają własny indywidualny charakter.

Nowością — jednak nie pożądaną — na wystawie w Wembley w Pałacu Sztuki jest zakaz umieszczania nazwisk projektodawców i wykonawców wystawianych okazów.

Czytając prawie entuzjastyczne opisy modeli nowoczesnego budownictwa i meblarstwa, jakie znalazły się na wystawie w Wembley, nie można się oprzeć zdziwieniu, czemu bodaj pewnej części tych orginalnych urządzeń mieszkaniowych nie przysłano do Paryża. Czyżby zamiarem Anglji było ignorowanie „Wystawy międzynarodowej?" Trudno naprawdę inaczej sądzić, jeśli się widziało, z czem Anglja wystąpiła w stolicy Francji. Toteż stwierdzić trzeba, że pawilon angielski w Paryżu, a w szczególności sprzęty, są wogóle co do formy w najgorszym gatunku. Krzesełka bowiem nie różniące się wiele od pospolitych Thonetowskich, nie mogą przecież być uważane za oryginalne. Jak ta angielska sztuka meblarska nad Sekwaną wyglądała, dają miarę fotografje, które jako złe przykłady ukażą się niebawem w „Rzeczach Pięknych", organie Miej. Muz. Przem. w Krakowie.

Nie jestem fanatycznym zwolennikiem tego, co Polska na „Wystawie sztuk dekoracyjnych" w Paryżu wystawiła, owszem powiedziałbym, iż nie mamy się tam bardzo czem chwalić, ale mimo wszystko tych, którzy byli i nie byli na „Wystawie", a oceniają ją ujemnie, skierowałbym do pawilonu angielskiego. Może się to, z czem nasi artyści wystąpili, nie podobać, lecz pewnej oryginalności trudno im odmówić. Dał zresztą temu wyraz sąd konkursowy, przyznając najwięcej, i to pierwszych nagród Polsce z pomiędzy 27 narodów współzawodniczących na „Wystawie".

Przeprowadzając teraz porównania między tem, co Wielka Brytanja wystawiła w Paryżu, a tem co w Wembley, nasuwa się mimo woli pytanie, gdzie Anglicy pokazali swą sztukę oryginalną: w Paryżu, czy Wembley?

Marjan Padechowicz.

—ooo—

O czem piszą inni?...

Rekord interwencji dyplomatycznej. — Ks. metrop. Szeptycki a sprawa trzeciego polskiego kardynała. — Żale i gniewy „Piasta". — Humorystyczna akcja przeciw reformie rolnej. — B. pos. Rosset znowu na widowni. — Wyzwoleńczy neofita.

Wbrew oczekiwaniom zdołała Rada Ligi dość szybko zająć stanowisko wobec konfliktu grecko-bułgarskiego. „Unja" oblicza, że w przeciągu 3 godzin i 20 minut zdołał p. Briand porozumieć się z sekretarjatem Ligi, ministrami spraw zagranicznych Anglji i Belgji i zredagować notę do rządów Grecji i Bułgarji.

„Rekord interwencji dyplomatycznej — pisze „Uuja" — i to skutecznej, został ustalony. Ale mówi on o czemś więcej, niż o cudach nowoczesnych urządzeń technicznych. Przykład ten daje również przekonywującą moc i siłę paragrafom rozmaitych traktatów mówiących o interwencji i orzeczeniach Ligi Narodów w ewentualnych konfliktach, jakie wybuchnąćby mogły między państwami europejskiemi".

Nie należy jednak zapominać, że wysłanie not nie jest jeszcze załatwieniem konfliktu i że łatwiej interwenjować na Bałkanie, w sporach małych państw, niż tam, gdzie wchodzą w grę interesy wielkich mocarstw.

„Dziennik Poznański" omawia obszernie wiadomość o powołaniu ks. metrop. Szeptyckiego do kolegjum kardynałów. Nie zadawalnia ono bynajmniej

„pragnienia polskiego co do nominacji trzeciego kardynała krajowego polskiego. Ta nominacja ze stanowiska polskiego jest niekorzystna. Uczestnictwa metropolity Szeptyckiego w kolegjum św. nie możemy bynajmniej uważać za wzmocnienie stanowiska polskiego".

Dyplomacja polska — kończy „Dziennik" — powinna to w Watykanie wyjaśnić, bo nominacja metrop. Szeptyckiego mogłaby tam być tłumaczona jako spełnienie życzeń Polski co do trzeciego kardynała.

Ostatnia porażka na terenie Sejmu nie wytrąciła pos. Witosa z równowagi. Swój (cytowany już w „Głosie Narodu") artykuł potrafił utrzymać w tonie spokojnym. Nie można tego powiedzieć o redaktorach „Piasta". Czytamy w ostatnim numerze:

„Bracia włościanie i robotnicy! (oo! robotnicy? nowość!). Zapamiętajcie sobie, kto przeciwko wam idzie, kto urąga (!) waszej nędzy, kto jest głuchy (!) na wasz krzyk rozpaczy — zapamiętajcie sobie, że rządy przeszły obecnie w ręce Socjal-Chjeny.

Nawet „Wyzwolenie" i bryliści, którzy do niedawna nie mieli słów zachwytu dla p. Grabskiego i którzy przez kilkanaście miesięcy popierali go bez zastrzeżeń, przecież patrząc na owoce swojej szalonej i antyludowej roboty, zmitygowali się i zawrócili.

Zlękli się gniewu ludu i dlatego wyparli się własnego dziecka".

Istotnie ósemka okazała się głuchą, ale nie na „krzyk rozpaczy", lecz na kuszące, ponętne propozycje p. Witosa co do nowego rządu. Stąd gniewy i wyrzuty.

Przeciwnicy reformy rolnej wykorzystują każdą sposobność do walki z projektowaną ustawą. Protesty sypią się, jak z rogu obfitości. „Kurjer Warszawski" wylicza miasta, w których urządzono wiece przeciwko ustawie. Wszędzie naturalnie „licznie zebrani" obywatele uchwalali „jednomyślny" protest. Jest tych miast sporo. Wiecowano w wielu poważnych miastach, między innemi także i w Głębokiem, Błoniu, Końskich, Myślenicach, Wołkowysku i t. d. Zaprotestowały też różne towarzystwa. Obok związków podoficerów, kolejarzy, lokatorów etc., widzimy w spisie protestujących towarzystw także klub sportowy „Odra", Tow. stenograficzne „Szarlej", a nawet — o dziwo! — Zw. gołębi pocztowych „Powrót". Jednem słowem akcja na wielką skalę, wszechstronna i istotnie ogólnostanowa. Poruszono — rzec można — niebo i ziemię.

Także i z innych stron dochodzą wieści o wysiłkach rozmaitych grup, przypominających przysłowie o żabie, nadstawiającej nogę tam, gdzie konie kują. Różni działacze organizują nowe stronnictwa polityczne, by wypłynąć na powierzchnię życia politycznego. Między innymi p. Rosset, niefortunny przywódca stronnictwa mieszczańskiego, organizuje — jak donosi „Gazeta Poranna Warszawska" — pod skrzydłami „Piasta" kupców i rzemieślników.

„P. Rosset — pisze „Gazeta Poranna Warsz." — usiłuje przyszyć swe stronnictwo mieszczańskie do ludowcowej sukmany.

Zobaczymy, czy z lepszym, niż przed trzema laty powodzeniem.

Poszczególne klasy, warstwy, stany mogą łączyć się w imię wspólnej, ponadklasowej idei, poświęcając na wzajem coś ze swoich egoistycznych interesów i dążeń.

Niemożliwością jest natomiast łączenie dwóch klas społecznych, gdy każda z nich organizuje się w imię interesów własnych".

W r. 1922 stronnictwo p. Rosseta nie zdobyło ani jednego mandatu w całej Polsce. Jakże krótką pamięć mają niektórzy politycy!

Ale p. Rosset jest przynajmniej wytrwały i konsekwentny; nie zmienia przekonań. Inaczej postępuje p. insp. J. Lorenc, autor peanu na cześć „Wyzwolenia". wydrukowanego w „Chłopskim Sztandarze".

„Stronnictwo — roztkliwia się p. Lorenz — wyklęte przez panów i księży i prześladowane przez lizoniów pańskiej klamki, radykalne, bo chce zmienić stan obecny na lepsze — ale czyste w zamiarach i służbie sprawie chłopskiej. Nie ma w niem posłów lub senatorów, którzyby mandat kupili sobie za miljony, są ludzie pracujący nie dla siebie, ale dla dobra ludu i Ojczyzny, wystarczy naprzykład wskazać dra Putka, który na poselstwie nie dorobił się niczego, sam żyje skromnie, ale za to całem sercem oddany sprawie ludowej. Czystej krwi ludowiec. Przy takich ludziach jest sztandar chłopskiej sprawy. Przy tym sztandarze stańmy bracia chłopi, jak jeden".

W r. 1922 był p. Lorenz kandydatem do Sejmu z ramienia Stron. Kat. Lud. Obecnie jest „ideowym", „czystej krwi" Wyzwoleńcem. Takich jest więcej. „Przy takich ludziach jest sztandar chłopskiej sprawy".

S. S.

Smutek Drugiej Brygady.

II. Coraz cięższe były psychiczne warunki życia w legjonach. Coraz uciążliwsze jarzmo Centralnych, rosnące z dnia na dzień oczekiwanie ich klęski przez cały naród, czyniły sytuację moralną legjonisty coraz nieznośniejszą, z każdej klęski Centralnych w narodzie radowano się z serca a tu — legjonista był z nimi związany... na śmierć. Byli ludzie w legjonach, co tego rozłamu straszliwego, okropnego „snu błazeńskiej maski" znieść nie mogąc, kończyli samobójstwem. U innych przychodziła gorycz i zniechęcenie. Obluzowała się i zmąciła kategorja obowiązku, która z początku tak tęgo trzymała. I to było najgorsze dla żołnierza, który odarty z rzeczowych nadziei miał tylko jeden sens — podtrzymać w pokoleniu współczesnem honor wojskowy Polaków. To też na froncie pod osobistym wpływem wodzów, pierwotny duch legjonowy trwał. Ale na wracającego z frontu, po kadrach, zakładach szpitalnych, czyhała już beznadziejność. Na duszę żołnierza nie serce narodu czekało z otuchą i podporą uznania — ono już dawno biło wespół z sercem Francji — ale czekał nań przedśmiertelny zaduch i nędza austrjackiej armji. Na zewnątrz zresztą ten rozstrój ducha podrywał, a wewnątrz duszy z nim się zmagał ów niezapomniany humor, owa niewinna gaskonada, przetkana akcentami autoironji i melancholji. Przyszły wreszcie przełomy, — ten z r. 1917, Szczypiórno, Benjaminów, — ten z r. 1918, Rarańcza, Kaniów, Huszt; głębokim, wyzwalającym oddechem westchnął żołnierz legjonowy i ci wszyscy, co wespół z nim przeżywali jego tragedję. Żołnierz i naród pojednali się wreszcie w jednym zdrowym i przemożnym instynkcie. Przyszła wreszcie Polska, polska wojna o „miasto Lwów" i nareszcie wyprostowały się zmęczone dusze żołnierskie.

Taką była wielkość i niedola legjonów.

Ale II. brygada miała ponadto swój własny kielich goryczy do spełnienia, swój własny smutek.

Wstyd i przykro to przypominać, ale godzi się w pamięci narodowej przyszpilić pewien grzech — i pewną krzywdę. Bo II. brygada była skrzywdzona przez wielu. Kiedy żołnierz II. brygady wracał do kraju po ciężkiej kampanji, w której dobrze się zasłużył polskiej świadomości wojskowej, to tu w ojczyźnie, do której tak tęsknił na węgierskiej pustaci, spotykał się z nieufnością, upokorzeniami, spotykał się z insynuacją niespodziewaną jak sztych zbira, a potworną, że — ty żołnierzu karpackiej brygady **nie masz duszy polskiej, tyś Austrjak z serca, Tyś nie to samo, co twój kolega z I. brygady, brygady Piłsudskiego!...**

Tacy, co nigdy prochu nie wąchali, po biurach N. K. N. — owych siedząc od początku do końca (ale później kiedy druga brygada stała się modną umieli postarać się o jej odznakę!), ci sami wówczas w latach 1914 i 1915 na wracającego prosto z pola żołnierza, a nawet oficera II. brygady spozierali przez ramię, jakby na jakiś gorszy gatunek żołnierza i Polaka. Gorzej, i to najgorsze — nawet prawdziwi żołnierze legjoniści pierwszej brygady, omamieni jakąś tajemniczą sugestją, do kolegów swoich karpackich odnosili się nieraz w sposób, który wywoływał rozerwania najbliższych przyjaciół, który powodował, że często gęsto po zakładach, gdzie się spotykali jedni i drudzy, odrazu powstawały dwie partje — jedna lekceważąca i nieufna, druga broniąca się jeno z wielkiem zdumieniem w oczach. Byli podówczas ludzie — zacni zresztą, i to najprzykrzejsze, — których niewzruszała nawet owa przesmutna, z węgierskiej lecąca pustaci, piosenka o „pułku drugim i trzecim" co tam ginie ze snem o Polsce, ale nie wiadomo „dla czyich korzyści"...

Dziś te rzeczy oddawna załatwione, ale przecież **nie wszyscy doczekali...** Więc wolno dziś, w tę rocznicę krwawą, kiedy myśl wędruje na mołotkowski cmentarz i na wszystkie inne cmentarze, kędy spoczywają żołnierze II. brygady — więc należy spytać: **jakiem prawem ta krzywda? Kto zapłaci tym, co niedoczekali?...**

Dziś po 11 latach doświadczeń to wszystko zrozumiałe. Przecież insynuacja przytajonych natchnień, cichych i podstępnych kroków, bezczelnych napaści, dwuznacznych uśmieszków, niespodziewanych uderzeń, niezmużonych wymysłów, szerokich okrążeń — przecież taka insynuacja to stara wypróbowana broń polskiego patentowania postępowego partyjnictwa. Adam Czartoryski przez sąd moskiewski skazywany i z majątku obdzierany, — to moskiewski jurgieltnik i zdrajca w ustach t. zw. „rejestrowych demokratów". Tak! Dziś rozumiemy wszystko... ale wtedy... co się działo w sercach tych dobrych chłopców, gdy ich tak ni stąd ni zowąd „szarpali za sukmanę ludzie"?...

Nikt, kto nie zacietrzewiony, nie odmówi Wam, ludziom z 6 sierpnia 1914 roku dobrej woli polskiej. Polemika polityczna winna uwzględnić i ten los zawiły, co tak fatalnie pokrzyżował polskie drogi. Ale nikt bezstronny nie zapomni Wam grzechów niesprawiedliwości i niebraterstwa.

K. L. Koniński.

KRONIKA KRAJOWA.

—o—

Program uroczystości ku czci „Nieznanego Żołnierza".

Dzisiaj przed południem będą ekshumowane zwłoki „Nieznanego Żołnierza" do kaplicy „Obrońców Lwowa", skąd zostaną przeniesione do Bazyliki Archikatedralnej, gdzie w sobotę 30 b. m. nastąpią uroczyste egzekwje duchowieństwa wszystkich trzech obrządków; w południe w uroczystym kondukcie odprowadzone będą zwłoki na dworzec; za trumną w pierwszym szeregu — dla usymbolizowania Zwłok Nieznanego Żołnierza — postępować będą delegacje matek, wdów, sierot po poległych za wolność Ojczyzny, których synów, mężów i ojców miejsce spoczynku nie jest ustalone i delegacje inwalidów z walk za wolność Polski, poczem delegacje rządu, władz, stowarzyszeń i społeczeństwa. W niedzielę 1 listopada o godz. 8-ej rano nastąpi z dworca odjazd specjalnego pociągu ze zwłokami „Nieznanego Żołnierza" do Warszawy.

Dnia 2 listopada w Dzień Zaduszny — między godz. 12 a 1 po południu — nastąpi przeniesienie Zwłok Nieznanego Żołnierza z Katedry św. Jana do mogiły na placu Saskim w Warszawie. W tym czasie dzwonić będą w całej Polsce wszystkie dzwony kościelne i zapanuje ogólne skupienie — na znak czci i hołdu dla wszystkich bojowników o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Tajemnicza „Hanka“ pod kluczem.

W związku z naszą wczorajszą notatką o aresztowaniu komunistów w Łodzi, przynosimy nowe szczegóły.

Pośród aresztowanych znajduje się młoda kobieta, ukrywająca się pod pseudonimem „Hanka“. W toku dochodzenia stwierdzono, że „Hanka“ jest emisarjuszką bolszewicką, delegowaną do Łodzi na miejsce słynnego Tenenbauma. W Łodzi posługiwała się ona fałszywym dowodem osobistym na nazwisko nauczycielki Janiny Popławskiej. Dotychczas nie ujawniła ona właściwego swego nazwiska ani pochodzenia. Znaleziono przy niej bezpośrednią korespondencję między nią a Moskwą.

Chłop dusi żonę.

We wsi Tor..., pow. zaleszczyckiego, zdarzyło się wstrząsające morderstwo. Matkę czworga małych dzieci udusił bestjalski mąż, a ojciec tychże dzieci — niejaki Kindrat Olijniczuk. Żył on w bliższych stosunkach z siostrą żony. Krytycznego dnia wziął w pole swą żonę, aby mu pomogła w nałożeniu snopów na wóz. Tam udusił ją, przejechał wozem przez pierś i przywiózł trupa do domu — mówiąc, że to wypadek. Tego samego dnia trupa pochował w myśli, że zbrodnia na jaw nie wyjdzie. I takby się było stało, gdyż świadków nie było, gdyby nie energiczne śledztwo posterunkowego P. P. z Uściecka p. Rozborskiego, który w podstępny sposób tak podszedł mordercę, że ten przyznał się do winy. Komisja sądowo-lekarska po odkopaniu trupa stwierdziła zeznania mordercy, którego odstawiono do aresztów.

EMIGRACJA Z POLSKI. W r. 1924 wyemigrowało z Polski 52.255 osób, z tego przypada na emigrację kontynentalną 22.511, a na zamorską 29.744. Wśród kontynentalnych emigrantów było 11.343 więcej mężczyzn jak kobiet i 6.893 dzieci.

W imigracji do Polski, która w 1924 dała 223.665 osób, Polacy stoją na dalszym miejscu po Włochach (975.77 osób).

Reemigrowało do Polski w 1924 r. 143.60 osób. Z ogólnej liczby repatrjantów było 7.614 Polaków, 1.379 Rosjan, 751 Białorusinów, 173 Ukraińców i 97 żydów.

WYBORY DO PREZYDJUM „WYZWOLENIA“. Onegdaj dokonano wyborów do prezydjum klubu „Wyzwolenie“. Wybrano przez aklamację na prezesa dotychczasowego prezesa posła Stolarskiego, oraz wiceprezesów posłów: Poniatowskiego, Putka, Tatarczuka i Walerona, sekretarzami zaś posłów Ćwiakowskiego i Sanojcę. Posłowie Poniatowski i Putek weszli do prezydjum w miejsce dotychczasowych wiceprezesów pos. Niedzielskiego i Szafranka.

EPILOG UCIECZKI LESZCZYŃSKIEGO. Naczelny prokurator sądu okręgowego w Warszawie Rudnicki, złożył na ręce ministra sprawiedliwości Żychlińskiego prośbę o dymisję. Prośba została umotywowana ostatniemi atakami prasy w związku z ucieczką komunisty Leszczyńskiego. Minister Żychliński uznał, że w sprawie tej prokurator Rudnicki wcale nie zawinił i prośby jego o dymisję nie przyjął. Sprawca ucieczki Leszczyńskiego sędzia Strankmann zasiądzie na ławie oskarżonych. Śledztwo prowadzone w sprawie ucieczki komunisty Leszczyńskiego z gmachu sądu okręgowego w Warszawie ustaliło, że głównie tutaj zawinił sędzia śledczy Strankmann.

LESZCZYŃSKI W MOSKWIE WYMYŚLA POLSCE. Znany komunista Leszczyński, którego ucieczka wywołała przed kilku dniami wielkie poruszenie w Warszawie, według urzędowego doniesienia agencji sowieckiej, znajduje się obecnie w Moskwie. Zamieszcza on w dziennikach komunistycznych ostre artykuły przeciw Polsce, wzywające komunistów partji polskiej do energicznego wystąpienia, co w obecnym kryzysie gospodarczym liczyć się może z sukcesem.

2 TRUPY W KŁÓTNI O MIESZKANIE. Warszawa była onegdaj widownią tragicznego zajścia na tle mieszkaniowem. Prezes Włośc. Związku Ośw. St. Rybakiewicz miał wyjechać do Poznania i dlatego sprzedał swe mieszkanie p. Markowskiemu. Spotkał on na schodach domu przy ul. Złotej 5 p. M. i zwrócił mu uwagę, że czeku, którym Markowski uiszczał zapłatę, opiewającego na 3.000 złotych, Bank Zw. Sp. Zarobk. nie załatwi, gdyż brak pokrycia. Doszło do ostrej wymiany zdań, której wynikiem było oddanie dwóch strzałów przez Rybakiewicza do Markowskiego, a następnie popełnienie samobójstwa.

MORD RABUNKOWY. Dnia 26 b. m. w lesie Nowy Raciborowski pow. Sokal napadło dwu bandytów uzbrojonych w karabiny na jadącego z Sokala do Iwanic pow. Włodzimierz Wołyński, Władysława Wanca, rzeźnika z Iwanic. Bandyci Wanca zamordowali, poczem zrabowali mu portfel z większą ilością gotówki. Trupa przywiózł do Iwanic Józef Testalczuk, kupiec, który w jakiś czas po dokonanem morderstwie przechodził tą drogą. Na razie po bandytach zaginął wszelki ślad.

Od Administracji.

Administracja dziennika „Głosu Narodu“ uprasza P. T. Prenumeratorów, o rychłe wyrównanie prenumeraty za miesiąc listopad celem uregulowania nakładu.

NA SZEROKIM SWIECIE.

„Amerykańska pożyczka dla Watykanu“.

Rzymski korespondent „Germanii“ wyjaśnia sprawę znanej już z całej prasy pożyczki amerykańskiej dla Watykanu.

Oto na wzgórzu Ianiculum, niedaleko Bazyliki św. Piotra, wznosi się Villa Gabrelli, późniejszy zakład dla obłąkanych, który zakupiła Stolica Apostolska od rządu włoskiego za 40 miljonów lirów. Na terenie olbrzymiego parku, należącego do Villa Gabrelli, ma powstać szereg zakładów Kongregacji „Propaganda Fide“, oraz amerykańskie seminarjum dla kleryków. W ten sposób wyjaśnia się przyczyna, dlaczego właśnie bank amerykański pospieszył z gotowością finansowania robót w Villa Gabrelli. Leżało to zresztą w interesie Episkopatu amerykańskiego, oraz wszystkich katolików Nowego Świata, aby mieć w sercu świata swój własny zakład.

O wysokości kredytu, oraz zobowiązaniach Watykanu wobec udzielającego pożyczki banku Blair e Co. Foreigu Corporation — nic nie wiadomo.

Triumf Polski w Paryżu.

POLSKA OTRZYMAŁA 169 NAGRÓD.

W wielkiej sali Grand Palais w Paryżu odbyła się uroczystość wręczenia nagród przez prezydenta republiki, Doumergue'a, laureatom Międzynar. Wystawy Sztuki Dekor. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele rządu, parlamentu francuskiego, nuncjusz papieski, dziekan korpusu dyplomatycznego, oraz ambasadorowie: Anglji, Belgji i Polski. Wśród 22 komisarzów generalnych wszystkich państw, biorących udział w wystawie, szedł polski komisarz generalny, Jerzy Warchałowski, w towarzystwie prezesa honorowego sekcji polskiej, księcia Leona Radziwiłła, oraz swego zastępcy, rzeźbiarza Ludwika Pugeta. Ukazanie się polskiego komisarza generalnego wywołało gorącą owację ze strony zapełniającej salę publiczności, która witała go długo niemilknącemi oklaskami. Prezydent Doumergue, ściskając dłoń komisarza Warchałowskiego, winszował mu serdecznie tej wspaniałej owacji.

Polska otrzymała wielką ilość wysokich nagród, a mianowicie **36 „grand prix“, 31 srebrnych medali, 12 medali bronzowych i 7 zaszczytnych wzmianek. Ogółem otrzymała Polska 169 nagród**, pozatem znaczną ilość dyplomów dla współpracowników wystawy. Ilość otrzymanych przez Polskę nagród w stosunku do niewielkiej ilości istotnych wystawców, których było 251, **przyznaje Polsce pierwszorzędne miejsce na wystawie.**

„Bandyci polscy“ we Francji.

Już nieraz prasa polska wskazywała na to, że za Polaków we Francji uważa się często Słowian innoplemiennych i żydów polskich, że więc często gazety francuskie przez omyłkę nazywają „bandytami polskimi“ przestępców pochodzenia niepolskiego.

Mimo tych wyjaśnień, znów podaje jeden z ostatnim numerów „Le Matin“ pod tytułem „Trois cambrioleurs polonais“ (Trzej włamywacze polscy) notatkę o aresztowaniu trzech złodziei, którzy się nazywają — posłuchajmy! — Izrael Wolfowitz, Michel Goldring, Schlami Pornowitz.

Czy to Polacy się tak nazywają? Gdyby „Le Matin“ zaznaczył, że to są żydzi polscy, wszystko byłoby w porządku. Niestety, tak nie napisał. Francuskie czasopisma powinnyby zaniechać tego rodzaju fałszywych i krzywdzących Polskę enuncjacyj.

Stinnes wyemigrował do Ameryki

PO SPŁACENIU SWOICH DŁUGÓW.

Najstraszy syn zmarłego wielkiego przemysłowca niemieckiego, Hugona Stinnesa, Dr Edmund Stinnes, który — jak wiadomo — ostatnio popadł w bardzo poważne trudności finansowe, wyemigrował do Ameryki, po zapłaceniu w Berlinie wszystkich swoich długów. W towarzystwie jego wyjechał znany polityk austrjacki, a obecnie propagator idei Paneurpy, hr. Coudenhove. Stinnes zamierza ze swoim towarzyszem podróży udać się do Ameryki północnej i południowej, celem dokonania studjów politycznych i gospodarczych. Emigracja Stinnesa wywołała w Berlinie wielką sensację i stała się powodem najróżniejszych pogłosek. Zastępca prawny fabryki automobilowej „Aga“, która przypadła Edmundowi Stinnesowi w spadku po ojcu, opublikował oświadczenie, według którego Edmund Stinnes przed swoim wyjazdem pogodził się z rodziną Hugona Stinnesa i zrezygnował z należnego mu udziału w masie spadkowej w sumie 6 miljonów marek.

NOWI KARDYNAŁOWIE. Nuncjusz papieski w Paryżu Ceretti i nuncjusz w Niemczech Pacelli mają być odwołani ze swoich stanowisk i mają w grudniu otrzymać kapelusze kardynalskie. Nuncjuszem w Paryżu ma zostać obecny nuncjusz w Brazylji Gaspari, siostrzeniec kardynała sekretarza stanu. Do Berlina ma przybyć substytut kancelarji papieskiej Pisardo.

ŻUBRAMI OPIEKUJĄ SIĘ NIEMCY. Dyrekcja berlińskiego muzeum zoologicznego otwarła w swych salach wystawę żubrów. Wystawę wypełniają, oprócz tabeli statystycznych, także szkielety żubrów. Prócz tego można widzieć dwa wypchane okazy. Opiekę nad żubrami objęło międzynarodowe Towarzystwo z siedzibą w Berlinie. Jaki był udział z naszej strony — niewiadomo, chociaż winno nas to obchodzić, jako posiadaczy nielicznej i jedynej ilości tych rzadkich zwierząt.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Zegar na Wieży Ratuszowej.

Na krakowskiej Wieży Ratuszowej znajdował się do roku 1913 stary zegar, którego pochodzenie datuje się jeszcze z czasów **Jana III. Sobieskiego.** Zegar ten o konstrukcji żelaznej, wielokrotnie naprawiany, okazał się tak zużytym, że przy sposobności naprawy hełmu wieżowego w roku 1913 i 1914 musiano go ze względów konstrukcyjnych **rozebrać i złożyć w składach miejskich.** Szczegółowe badania przy współudziale czynników fachowych wykazały jednak, że zużycie zegara tak dalece postąpiło, iż **trzebaby większą część mechanizmu wymienić na nową**, a mimo tego tak odnowiony zegar **nie dawałby gwarancji należytego funkcjonowania.**

Wobec tego sprawę przedstawiono dotyczącym czynnikom, oraz wojewódzkiemu urzędowi konserwatorskiemu i zdecydowano ostatecznie, aby **zakupić nowy mechanizm zegarowy** w jedynej polskiej wytwórni zegarów wieżowych „M. Mięsowicz w Krośnie“, a stary mechanizm zegarowy po odpowiedniem uzupełnieniu i zmontowaniu ustawić **w parterowej nowo odnowionej sali ratuszowej, jako w oddziele Muzeum narodowego.**

Zegar nowy, który jako model był wystawiony na tegorocznych targach wschodnich, został w dniach ostatnich przez gminę m. Krakowa od powyższej wytwórni zakupiony i o ile nadzwyczajne przeszkody nie zajdą, będzie mógł być ustawiony i uruchomiony jeszcze w roku bieżącym.

Tragiczna śmierć Brata Bernarda przy pracy.

Wczoraj zdarzył się w Zakładzie wychowawczym Brata Alberta w Dębnikach tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć zasłużonego pracownika Zakładu. Oto **brat Bernard**, pracując przy **sieczkarni parowej, został porwany pasem transmisyjnym, a wtłoczony w tryby maszyny, doznał zmiażdżenia czaszki i ciężkich ran na całem ciele.** Zawezwany lekarz Pogotowia **stwierdził już tylko śmierć.**

Brat Bernard, człowiek w sile wieku, bo liczący 56 lat, pracował od lat 30 w Zakładzie wychowawczym dla chłopców i położył wiekie zasługi dla rozwoju tej humanitarnej instytucji. Zawsze pełen poświęceń i oddania się dla bliźnich, niósł sierotom i opuszczonym kalekom ofiarną pomoc, którzy go znali jako swego wielkiego dobrodzieja. Śmierć Brata Bernarda odbiła się bolesnem echem wśród Braci, wychowanków Zakładu i licznych rzesz biednych opuszczonych.

Nadużycia na głównym dworcu kolejowym.

Jak się dowiadujemy, władze kolejowe wpadły w ostatnich dniach na ślady oszukańczych manipulacyj przy wypłacaniu t. zw. „dniówek“ prowizorycznym robotnikom kolejowym, zajętym na krakowskim dworcu. Nadużyć dopuściło się **dwóch urzędników administracyjnych, którzy korzystając z tego**, że robotnicy nieetatowi nie kwitują na listach płatniczych odbioru wynagrodzenia dziennego, **przywłaszczyli sobie część wypłaty.** Obaj urzędnicy działali w porozumieniu, **przyczem jeden z nich sporządzał listy płatnicze, drugi zaś wypłacał dniówki.**

Nadużycia wyszły na jaw podczas kontroli, zarządzonej przez urząd ruchu. Obu urzędników zawieszono w urzędowaniu, a szczegółowa kontrola ksiąg i przesłuchanie poszkodowanych robotników ustalą wysokość zdefraudowanej kwoty.

Realności przechodzą w ręce żydowskie.

Mamy przed sobą statystykę zmian w stanie posiadania realności w m. Krakowie **w sierpniu b. r., sporządzoną przez miejskie biuro statystyczne. Jak każdomiesięczny wykaz stwierdza ciągłe przechodzenie domów i gruntów** w ręce żydowskie, tak i ostatni miesiąc sprawozdawczy nie pozostaje w tyle pod tym względem. Z ogólnej liczby 33 tranzakcji, dwie realności przeszły z rąk katolickich w żydowskie i to nie na peryferjach miasta, ale w głównych jego dzielnicach. Czarną listę sprzedawców polskiej własności powiększyli w sierpniu: 1) Jan Grzymek, który sprzedał dom II. piętr. przy ul. Lubomirskiego Bertoldowi i Hindzie Fränklom za 11.500 dol. i 2) **F. Odrowąż Pieniążkowa, która sprzedała pół domu III. piętr. przy ul. Florjańskiej Szymonowi Strassbergowi i Dawidowi Birnbaumowi za 10.650 dol.**

W ten sposób żydzi wciskają się coraz natarczywiej w śródmieście Krakowa i opanowują coraz więcej własność polską; jeżeli społeczeństwo nasze nie opamięta się i nadal będzie zaprzedawało realności żydom, to staną się oni wkrótce wyłącznymi gospodarzami Krakowa.

Szajka żydowskich fałszerzy walutowych pod kluczem.

Kilka dni temu donosiliśmy, że na rynku pieniężnym w Krakowie i w okolicznych miejscowościach ukazały się fałszywe banknoty 20-złotowe, rozpuszczane przez zorganizowaną szajkę fałszerzy. Policja śledząc za sprawcami, otrzymała poufne wiadomości, że falsyfikaty wyrabiane są w środkowej Małopolsce, a rozwożą je **specjalni pośrednicy, mający stałych odbiorców w miastach.**

Celem ujęcia fałszerzy, wysłano **do Przemyśla, Sanoka i Wesołówki pod Zakliczynem wywiadowców, którzy przeprowadzili rewizję w mieszkaniach podejrzanych osobników** i jak zawsze w takich wypadkach, **wykryli wielką ilość falsyfikatów w mieszkaniach kupców żydowskich.**

Na skutek rewizji aresztowano Michała **Becka z Przemyśla**, karanego już kilkakrotnie za fałszowanie banknotów, dalej **Samuela Steinera, jego matkę, oraz Jonasza Scheinera w Sanoku.** Falsyfikaty były ukryte bardzo sprytnie, a np. matka Steinera schowała je do pierzyny i poduszek. Aresztowanych żydów odstawiono wczoraj do sądu okr. karnego w Krakowie. Śledztwo prowadzone jest dalej, a sięga także do Warszawy.

INSTALACJA DZIEKANA KAPITUŁY KRAKOWSKIEJ.

Wczoraj, we czwartek, odbyła się w katedrze na Wawelu uroczysta instalacja Ks. Inf. Krupińskiego na stanowisko dziekana krakowskiej kapituły katedralnej. Po złożeniu przysięgi w skarbcu katedralnym na wierność w spełnianiu obowiązków, udał się Ks. Inf. Krupiński w asyście członków kapituły, duchowieństwa i alumnów seminarjum diecezji przed ołtarz św. Stanisława. Stąd przed Wielki Ołtarz, gdzie ks. prałat Ślepicki odczytał pismo Papieskie, zawierające nominację. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Te Deum“ przy dźwiękach Zygmunta. W skarbcu zaś po powrocie od ołtarza złożył Dziekanowi Kapituły ks. prałat Ślepicki życzenia, za które Ks. Infułat dziękował. W uroczystości wzięły udział liczne rzesze wiernych.

Kraków, 30 października.

Piątek 30: św. Alfonsa Rodrygjusza.
Sobota 31: św. Nemezjusza i św. Lucylli.
Sobota 31: wsch. słońca o godz. 6.55, zach. o 16.31.

RECENZJĘ TEATRALNĄ K. H. ROSTWOROWSKIEGO z ostatniej premjery w „Bagateli“ odkładamy do następnego numeru z powodu nawału materjałów redakcyjnych.

NALEPKI KU CZCI NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA. Lwowski komitet uczczenia Nieznanego Żołnierza nadesłał do Krakowa pewną ilość nalepek, artystycznie wykonanych, celem rozsprzedaży. Krakowski Komitet obywatelski zwraca się do ogółu mieszkańców z gorącym apelem, aby u firm krakowskich zaopatrywali się w nalepki (cena 10 groszy) i w dniu 2-go listopada ozdobili niemi swe okna. Fundusz, tą drogą zebrany, przeznaczony jest na rzecz wdów i sierót po bohaterskich obrońcach Lwowa.

ODZNAKI DLA UCZESTNIKÓW OSWOBODZENIA M. KRAKOWA. Ministerstwo spraw wojskowych zabroniło noszenia na wstążce Krzyża Walecznych odznaki pamiątkowej Związku uczestników oswobodzenia m. Krakowa z pod zaboru austrjackiego, natomiast zezwoliło na noszenie odznaki według przepisów obowiązujących w wojsku, t. j. na śrubce pod klapą lewej górnej kieszeni.

RUCH AUTOBUSEM TRAMWAJOWYM W DNIE ZADUSZNE. W dniach 30, 31 b. m. i 3 listopada będzie kursował na cmentarz Rakowicki autobus tramwajowy od godz. 2 po poł. do 8 wieczorem. Dnia 1 i 2 listopada b. r. będzie kursował autobus od godz. 9 rano do 8 wieczorem. Odjazd z Rynku głównego naprzeciw firmy „Reim i Ska“ przed główną bramą cmentarza Rakowickiego. Dyrekcja tramwaju podaje również do wiadomości, że linja 4-ta do parku Dra Jordana, z powodu małej frekwencji, będzie czynna od dnia 1 listopada b. r. w razie pogody, tylko w niedziele i święta od godz. 1 do 9 wieczorem.

PUŁAPKA NA PRZECHODNIÓW W ULICY BASZTOWEJ. Donoszą nam z miasta o formalnej pułapce na przechodniów, jaką jest zapora na chodniku w ulicy Basztowej przed domem L. 18. Przechodnie, a zwłaszcza dzieci, rozbijają się o nią, mimoto policja nie reaguje na to, całkowicie tolerując z zimną krwią niebezpieczny ten defekt chodnikowy, który łatwo może się stać kiedyś przyczyną nieszczęśliwego wypadku.

KRADZIEŻ SAMOCHODU. Do policji doniosła p. Kobylańska z Woli Duchackiej, że z zabudowań folwarcznych skradziono jej auto. Kradzieży dokonano ubiegłej nocy. Policja wszczęła dochodzenia, celem ujęcia sprawców.

II. DANCING GÓRNIKÓW odbędzie się w sobotę 31 b. m. w salach Tow. Technicznego. Początek o godz. 9. Wstęp tylko za zaproszeniami.

NA BURSĘ KS. PIOTRA SKARGI: Ku uczczeniu ś. p. Dra Józefa Zanietowskiego składa rodzina Korotkiewiczów zł. 50.

Repertuar Teatru im. Słowackiego.

Piątek: „Dr. Knock“.
Sobota: „Dziady“.
Niedziela: po południu: „Młynarz i jego córka“, wieczór: „Dziady“.

Repertuar Operetki.

Piątek (ceny miejsce o 50 proc. zniżone): „Kochanka premjera“.
Sobota: Po poł. „Targ na dziewczęta“ (ceny miejsc całkiem zniżone); wieczorem „Kochanka premjera“ (ceny miejsc 50% zniżone).

Repertaur „Bagateli“.

Piątek: „Dzień Zaduszny“.

Repertuar koncertowy.

Sobota 31 paźdz.: A. Moissi, recytator.
Wtorek 3 listop.: Kwartet filharmoników wiedeńskich.

WANDA: „Pożoga miłości“.
UCIECHA: „Ręce Orlaka“.
WARSZAWA: „Tam, gdzie się ulica kończy“.
NOWOŚCI: „Scaramouche“.
SZTUKA: „Niebezpieczna blondynka“ i „Uj to auto“ komedja.
PROMIEŃ: „Twoja na wieki“.
REDUTA: „U progu gilotyny“.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

———oOo———

Czy moratorjum dla kupców jest potrzebne?

Ze sfer kupieckich otrzymujemy w tej sprawie następujące uwagi:

Przedewszystkiem trochę cyfr. Przypuśćmy, że kupiec ma towaru na składzie za 30.000 zł., winien jest w bankach za pożyczoną gotówkę 10.000 zł., za towary 15.000 zł., razem 25.000 zł., zatem stan czynny wynosi 30.000 zł., stan bierny 25.000 zł., tak zwany zysk 5.000 zł.

Tak sprawa przedstawia się tylko w księgach, bo w rzeczywistości rzecz się ma całkiem inaczej.

Przyjmijmy, że właściciel powyższego zestawienia „ciągnie“ swój interes od lat wielu, towarów nie kupił za gotówkę, ani na kredyt wczoraj, lecz że kupno pochodzi z przed wielu miesięcy, że faktury za towar już dawno są płatne — że zapas towaru w swym sklepie powinien w dalszym ciągu uzupełniać — aby z powodu braku tego lub owego artykułu nie zmniejszać dziennego utargu — słowem, aby tok swego interesu utrzymać na jakim takim poziomie i z przyjętych zobowiązań należycie się wywiązać.

Pamiętając o dzisiejszej strasznej stagnacji, ogólnym braku gotówki, braku kupujących, upłata weksli bankowych nie jak w normalnych czasach 10% co 3 miesiące, lecz 20% (protekcyjnie, żądają 50%) co miesiąc, że za faktury weksli fabrykantom nie wystawił i że należy do tych lepszych czy szczęśliwszych o utargu dziennym 100 zł. (większość targuje 30, 40 lub 50 zł.), rachunek miesięczny owego kupca przedstawi się następująco:

25 dni utargu po 100 zł. = 2.500 zł., w tem brutto dochód przy kalkulacji 30% = 675 zł. Przy normalnych zatem stosunkach kupiec powinien, mając targ miesięcznie 2.500 zł., użyć na wszelkie wydatki miesięczne, poza fakturami 675 zł., resztę 1.825 zł. słusznie użyć na zapłatę płatnych faktur (jeśli ma ciągły stały kredyt i towaru za gotówkę kupować nie musi).

Tymczasem wydatki miesięczne w przybliżeniu są następujące, licząc bardzo skromnie: czynsz za lokal 300 zł., światło 50 zł., personal 150 zł., podatki 100 zł., opłata % w bankach 300 zł., upłata kapitału w bankach 20% 2.000 zł., utrzymanie własne 400 zł., razem 3.300 zł., ponieważ utargował 2.500 zł., braknie 800 zł., zatem nie zapłaci czegoś **lub owe 800 zł. pożyczy „prywatnie“ na 180%** na zapłacenie faktur i nie zostanie mu ani grosza! Utargu dziennego nie podniesie, bo ludzie nie mając, jak wiemy pieniędzy — nie kupują, banki nie pożyczają „prywatnie“ oprócz 180% i 300%, a żądają przytem w zastaw brylantów i złota, a fabrykanci cisną.

Kupiec ma najlepsze chęci, chciałby zapłacić, lecz nie ma czem. Każdy komu się należy, żąda natychmiast, nie otrzymawszy skarży, robią się koszta i owe 15.000 urosną do 20.000 zł.

Co robić zatem? Idzie się do sądu i zgłasza się t. zw. „postępowanie ugodowe“, **ofiaruje się wierzycielom 30, 40 lub 50% i to nie zaraz natychmiast**, lecz za pół roku lub nawet dwa lata, co zatem z kosztami sądowemi etc. wyniesie również jeśli nie 100%, to z pewnością 120%.

Jaki zysk z tego dla kupca? Utrata kredytu, zaufania u fabrykantów, notatki w dziennikach o bankructwie, zachwianie całego interesu. Takimi przyjemnościami musi okupić kupiec to jedno co zyskał, t. j. wstrzymanie skarg sądowych, egzekucje, zniszczenie przez niemiłosiernych i niecierpliwych fabrykantów, którym **nie nie chciał, lecz nie mógł na czas zapłacić, bo nie miał czem.** Nie chciał nawet może ukrócać ich należytości przez ofiarowanie 50 czy 70%, wolałby dać im całe 100% choćby nawet z % zwłoki, lecz nie w tej chwili, lecz za rok lub może pół roku.

Dobrowolnie tego uzyskać nie mógł, bo każdy fabrykant wierzy, że przez skargę prędzej pieniądz swój uzyska, nie patrząc, że przy takiej taktyce zarabiają tylko adwokaci i rozmaici „solicytatorowie“, a kupiec o najczystszych zamiarach i najlepszych chęciach, nie ze swej winy, ginie. **Dlatego woli nazwę „bankruta“, byle doczekać lepszych czasów**, jeśli Pan Bóg, no i Pan Grabski pozwoli. Na takie „bankructwo“ na ugodę „sądową“ pozwala ustawa, na zasadzie której można i zarobić 50% lub więcej.

Niechże zatem wyjdzie ustawa i dla tych, którzy „zarabiać“ nie chcą, krzywdzić również nie, ale chcą utrzymać warstaty swojej dotychczasowej pracy, przetrwać, zapłacić wszystko, bo nie oni są winni, że nie mogą.

Dlatego wdzięczność należy się Klubowi Mieszczańskiemu Chrześć. Dem., że sprawą tą się zajął, a referentowi Dr. Rozmarynowiczowi, że potrzeby tak wielu i wielu w tak właściwy sposób ujął.

——o——

Jak duży mamy obieg banknotów?

Według stanu z dnia 20 b. m., obieg banknotów na głowę wynosi dziś w Polsce około 12 zł. Odróżniamy tu wyraźnie bilety Banku Polskiego od obiegu bilonu i biletów zdawkowych. W tym wypadku bowiem obieg na głowę wynosiłby najmniej 24 zł. Bilon bowiem i bilety zdawkowe mają zawsze charakter pieniądza podrzędniejszego i stawiane są na planie drugim. U nas, niestety, wskutek niefortunnej polityki p. Grabskiego, bilon został podniesiony do godności pieniądza pełnowartościowego. Już sama cyfra 12 zł. na głowę tłumaczy dostatecznie naszą biedę kredytową i ciasnotę pieniężną.

Dla lepszego uwydatnienia tej anomalji, w jakiej dziś wegetujemy z łaski p. Grabskiego, warto nadmienić, że obieg dzisiejszy banknotów Banku Polskiego **równa się obiegowi w Austrji z r. 1807.** Wówczas bowiem Austrja miała na głowę ludności **11 fr. zł.** Dziś zaś jesteśmy najbardziej pod tym względem krajem zacofanym w Europie. Najniższy bowiem poza Polską, obieg pieniężny posiada Rumunja, bo 25 fr. zł. na głowę. Niemcy mają 52 fr. zł., Austrja 92, Francja 242, Holandja 260 fr. zł. i t. d.

W uzupełnieniu tych uwag należy jeszcze przytoczyć, że obecnie obieg nasz pieniężny wynosi łącznie z bilonem i biletami zdawkowemi **678.664, z tego na bilety Banku Polskiego przypada 370.536 tys. zł.** (według stanu z dnia 20 b. m.) Przytoczoną wyżej cyfrę ogólną obiegu należy **skorygować in plus**, gdyż w ostatniej statystyce bilonu i biletów zdawko. (**Obecnie przytacza się już jednę cyfrę, zamiast wyraźnego** rozdziału, jak dawniej, co daje do myślenia) **nie uwzględniono sum znajdujących się w kasach skarbowych.** Ponadto warto jeszcze podkreślić, że cytowane tu dane statystyczne odnośnie do bilonu, **pochodzą z 10 b. m.**, tak, że bez przesady można przypuścić, iż **obieg bilonu dochodzi już dziś do 400 milj.** zł., jak na to słusznie zwrócił uwagę jeden z dzienników warszawskich.

——o——

Z GIEŁDY.

Rynek walutowy bez zmian, dolar gotówkowy **6.04 zł., dewiza do 6.05 zł.**

Inne waluty:

Funt: 29.35 zł.

Frank francuski: 25.35 zł. (lekko się wzmocnił wskutek interwencji).

Frank szwajcarski: 116.60 zł.

Korona czeska: 17.95 zł.

Szyling austrjacki: 85.30 zł.

Marka niemiecka: 144.10 zł.

Akcjami obroty minimalne, przy utrzymującej się tendencji słabej, z wyjątkiem papieru Elektrowni w Sierszy, na którą ujawnił się wczoraj duży popyt. Zawierano tranzakcje:

Żegluga polska po 30 gr.

Cegielski po 10.75 zł.

Strug po 30 gr.

Niemojewski po 24 gr.

Elektrownia w Sierszy po 11 gr.

Ćmielow pi 26 gr.

Chodorów po 4 zł. do 4.05 zł.

Akcje Banku Polskiego sprzedawano po 53 zł. (kurs nominalny wynosi 100 zł.).

M. JANOSZANKA.

Jesień.

Był pogrzeb.

Nad otwartą mogiłą stała zbita gromadka ludzi. Kilkanaście bab omatulonych w ciepłe wełniaki i kilku starszych gospodarzy w kapotach.

Czarną, żałobną chorągwią bractwa dobrej śmierci łopotał wiatr.

Głos grabarza brutalnie rozrywał ciszę — mącił spokój umarłych i przywoływał od progów wieczności z powrotem na ten padół płaczu, nędzy i zwyczajności.

Ktoś rzucił grudkę ziemi.

Posypała się glina, ręką życzliwych sypana hojnie, jako ostatnie „memento“ tego świata.

Wiatr jesienny zrywał się ze świstem, resztki liści z drzew otrącał, podmuchem wprawiał je w wir zawrotny i roznosił po mogiłach. Było dziwnie smutno.

Cmentarz opuszczony, samotny, pochylone krzyże rozkładały nad mogiłami zmurszałe ramiona, a brzozy nagiemi gałęziami kłaniały się przedzgonnie. Na ziemi, pod stopami, zeschłych liści błany szeleściały sucho.

Listopad i pogrzeb...

Ktoś zanucił „Anioł Pański“, pieśń popłynęła smętna i lękliwa, rozwieszała się po zczerniałych konarach i ginęła w błękicie.

Ludzie odstępować zaczęli od mogiły, która rosła w oczach.

Robiło się przestroniej, luźniej.

Zobaczyć teraz można było — dzieci-sieroty, co sinemi nogami w wilgotnej stały ziemi i rękawami ocierały wypłakane oczy.

— Ano, Marysine dzieci, umarła se, poszła odpoczywać u Pana Jezusa, a one tu, sześcioro przy mogile buczą.

— Ma tyż to odpoczywać po czem. Życie jej było jako ta taczka kamieniami z turni nałożona.

Pomarła.

Ludzie rozchodzili się; niejeden obejrzał się jeszcze na sieroty, ale cóż im da? Nie każdy ta miał co, a i nie każdy myślał o tem.

. . . .

Pod murem cmentarnym stał człowiek. Siwizna przyprószyła mu głowę, a twarz przeorały zmarszczki. Ubrany był porządnie, czysto, lecz trochę niedbale.

Ano, nie ożenił się za młodu, to i teraz wedle przyodziewku nie wszystko bywało w porządku, — ale się nie ożenił!

A było tak:

Za młodu, z ojcem, co był rybak zawołany, nad Dunajec chadzali ryby łapać.

Mały był jeszcze, chłopaczyna, pojętny bardzo i do roboty zmyślny, ino co sieć zapuści, zawsze próżną wyciągnie.

W nocy łowić zwykli, w noc cudną, roziskrzoną tysiącem gwiazd, i chłopak zawsze abo sieci zapomni wyciągnąć, abo wyciąga za prędko.

— Marcin, a co ze śpisz?

— Nie śpiem, tatulu, ino myślałem, co gwiazdek nałapie.

Abo okrutnie pięknie gwiazdy przeglądały się w wodzie.

Nie nachytał ta tych gwiazd jako i ryb...

— A dyć ci gnaty poprzetrącam, psiajucho!...

Słowom towarzyszył zwykle raz pięści rzetelny, bo stary Bieroń rękę miał od pługa twardą, więc ta mały Marcinek nie raz, nie dwa, gwiazdów ze sto tysięcy, abo i więcej ujrzał w oczach, ani się obejrzał, ani po niebie, ni fali Donajcowej potrzebował szukać.

Ale chadzał z ojcem na ryby...

Potem, gdy wyrósł duży, ciesielki się nauczył, bo trza coś umieć, aby żyć...

I było mu dobrze, że aż hej.

A gdy rodzic pomarli, został się sam z matką. Gruntu mieli parę morgów, chatę wybieloną, sad, wiosną słowikami rozśpiewany, a jesienią od śliw aże siny. I chojaków parę mieli na skraju polanki, a na nich gawronie gniazda.

Dawali se rady z gospodarstwem, z polem. Czasem i kto pomóc przyszedł, bo se ta przemyśliwał niejeden, może Marcinowi upodoba się moja Bronka, lub Agata, to i swatów przyśle.

Ale Marcin — nic. Powiedział: „Bóg zapłać“, matka przywtórzyła i — nic. Orał, jak trza było, zasiał, zebrał, ponaprawiał statki, cóż mu ta trza było więcej?

A jak mu w sercu smutno było i tęsknice smętne brały go za gardło, to se szedł do Donajca na ryby i gwiazdy chytał. Martwiła się stara Bierońka, że się nie żenił — abo co — —

. . . .

Upodobał se Marcin Marynę od Rożaka, co była najpirsa we wsi krasawica...

Ale go nie fciała — —

„A no, wola boska“ — nie narzucał się. Parę lat myślał: „może się nakłoni, może ją tyż to miłowanie moje wielkie pokona“.

Ale nie.

Pokochała się Maryna z Frankiem Gajosem, co przyśpiewki umiał cudności po weselach śpiewać, a dziewuchą w tańcu jak wrzecionem kręcił.

Chłop był jak malowanie, ale nygus na całą wieś sławetny.

Nie fciała Maryna Marcina, z jego poddańczą miłością, i wydawała się z radością przeokrutną, za najpierwszego na okolicę całą nicponia, co go ta jeszcze przed zapowiedziami pleban publikował z kazalnice, ale nie lo przykładu.

A no nie fciała Marcina.

Nie umarł od tego, ani się nie obwiesił, tylko częściej chodził se na ryby.

I częściej się zamyślał, a ryby to mu nieraz pod sam nos wypluskiwały w górę, bo i nieraz okruszynę chleba w wodę rzucał, i nie bały się go; ktoby się ta bał takiego rybaka.

Nie umarł, ale zamyślał się częściej i głowę niżej nosił, a często to ta i znajomego lub kumotra gdy spotkał nie rozpoznał.

Sąsiedzi przezwali go „Głowaczem“ że to niby u niego głowa to grunt i ta filozofija wielka.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: za „Głos Narodu“ Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem R. Ferka